

Europa

Prawdziwa historia o kotce

I

Europa? Część świata? Jakieś opowiadanie geograficzne?

Ani trochę. Europa - to kot, a raczej kocica.

Spadła ona do nas z deszczem. Było to wczesną wiosną. Deszcz rześisty lał tak, że świata bożego nie było widać. Zimno było. Od kilku dni nosa z domu ani pokazać. Psy chodziły jak osowiałe.

Znacie takie pogódki rozkoszne? Znacie? Nie dziwcie się więc, że Kazia, moja siostrzenica, robiła wszystko, co można, żeby się nie nudzić. Ale pomimo to nudziła się. Widziałem to z pytań, jakie mi zadawała. Nie były one te najmądrzejsze z mądrych.

- A co by było, gdyby było to? A co by było, gdyby nie było owego?

Znacie takie pytania? Pozwólcie więc, że wam nie będę ich powtarzał. Lubię Kazię i wierzę mi, że jest ona wcale miłą i mądrą dziewczuszką. Ale długotrwała niepogoda każdego wyprowadza z równowagi.

Nareszcie Kaziunia wyciągnęła ulubioną lalkę swoją, Różyczkę. Coś jej się nie podobało w spódniczce lal-czynej. Zaczęło się gwałtowne szycie, reperacje. Nożyczki

113

szczękały, a i język pracował niemało. Bo Kazia robiąc cokolwiek męczyła swój język, jakby się specjalnie na niego uwzięła. Przygryzała go z jednej strony, przygryzała z drugiej. I jak tylko język był w robocie, można było być pewnym, że Kazia jest szczerze zajęta.

- Słyszysz?

- Co?

- Posłuchaj!

Kazia odrzuciła gałganki. Nastawiliśmy uszu. Coś piszczało za oknem.

- Dziecko płacze - powiada Kazia.

- Musiałoby być bardzo maleńkie.

- Na pewno dziecko - upierała się Kazia. - Ciemno jest, zabłąkało się i nie może trafić do domu. A tam matka rozpacza.

- To po cóż puściła samo takie maleństwo?

- Bo z nim wyjść nie mogła. Może ma inne dzieci, chore? O Boże, jak płacze! Chodźmy. Musimy mu pomóc. Zabierzemy je, ogrzejemy, zapytamy, gdzie mieszka. - Kazia już była gotowa do wyjścia.

- Otwórzmy okno - powiadam. - To coś płacze za oknem. Zobaczmy, co to jest?

- Nie, nie! Cóż z tego, że zobaczymy? Trzeba przynieść maleństwo do pokoju - upierała się Kazia i już szła do sieni.

- Patrz! - powiadam i otwieram okno. - Może to dziecko samo do nas przyjdzie.

Usłyszeliśmy bolesny pisk, zawodzenie, płacz. Ale osoby płaczącej nie było widać. Kazia wychyliła się przez okno. Ja świeciłem lampą.

- Jest! Jest! Boże, jakie mokre!

114

Na parapecie okiennym siedział kotek. Nasiąknięty był wilgocią jak gąbka. Lało się z niego, gdyśmy go wnieśli do pokoju. Biedny był, zziębnięty. Rozdziawiał różową buzię szeroko i płakał.

- Katarzyno, Katarzyno! Czy Katarzyna ma ogień w kuchni? Niech Katarzyna rozpali, moja kochana! - wołała Kazia. Zabrała kotka do kuchni i tam we dwie z Katarzyną wycierały go, suszyły, karmiły, poiły.

Czy widzieliście kiedy mokrego kota? Żadne zwierzę nie wygląda tak brzydko jak mokry kot. Przestaje być kotem. Jest gładką kiszka na czterech nogach. Ani śladu puszystości! Pokraka!

I nasz gość wydał mi się bardzo brzydki w pierwszej chwili. Wolałem więc zobaczyć go wtenczas dopiero, gdy toaleta będzie skończona. Poszedłem do kuchni. Na ciepłej blasze leżało zawiniątko w gałganach.

- Śpi! - szepnęła do mnie Kazia. - Niech go wujek nie budzi.

- Ady, niech się pan da wyspać kotowi! - burknęła na mnie Katarzyna, gdym sięgał do zawiniątka. - Napatrzy się pan, jak sobie biedactwo odpocznie.

Oho - myślę sobie - już Kaziunia przekabaciła Katarzynę na kocią stronę!

Bo trzeba wam wiedzieć, że Katarzyna oświadczała zawsze, że koty są fałszywe, opowiadała, że знаła rodzinę, gdzie kot zadusił dziecko, upierała się, że na sam widok kota już jej się niedobrze robi.

- A jak będzie z psami?

- Niech mi który ruszy, to już zobaczy! - powiedziała Katarzyna. - A tyś tu po co? Wołał cię kto? - krzyknęła na Tupiego, którego zwabiły głosy w kuchni i przyszedł

115

zajrzeć, co się dzieje, czy się czasem nie zanosi na niespodziewane wylizanie talerzy.

Tupi poszedł jak zmyty. Tym bardziej że Katarzyna chwyciła trzepaczkę. A tej trzepaczki wszystkie psy bały się jak ognia. I nie wiadomo dlaczego. Bo nigdy żaden z psów nie brał wnyków trzepaczką.

- Katarzyno! Katarzyna obudziła kotka! - wystąpiła z wymówkami Kazia widząc, że zawiniątko się porusza.

Skoczyła ku blasze. Nachyliła się nad gałganami i Katarzyna. Próbowwały uśpić kociaka. Ale się to na nic nie zdało. Z zawiniątka wysuwał się biały łebek. Uniósł się w górę i ziewnął tak smacznie, głęboko, aż się otrząsnął. A później za łebkiem wysunęło się całe ko-ciątko.

Rozejrzało się w jedną stronę, rozejrzało w drugą, spojrzało na nas.

- Śmieje się! Śmieje się! - krzyknęła Kazia i chciała porwać kotka na ręce.

- Ale, będzie się tam kot śmiał! - oburknęła ją Katarzyna. - Niech go Kazia nie rusza!

Zobaczymy, co on zrobi.

Malec wysunął się cały.

- Niech wuj patrzy, jaki śliczny! Prawda, jaki ładny! - zachwyciła się Kazia.

- Patrzcie - powiadam - jaką ma zabawną plamę na grzbiecie!

- Jakby miał narysowaną mapę.

- Europy.

- A tak! Europa! - ucieszyła się Kazia. - Niech się nazywa Europa! Wujku, niech się nazywa Europa! To tak jakoś niezwykle.

116

- Niech się nazywa Europa - zgodziłem się. Katarzyna aż trzasnęła rondlami o blachę z irytacji.

- Słyszane rzeczy, żeby kota kto tak nazywał? Co to, czy to boskie stworzenie nie ma swojego honoru? U nas to wszystko tak jak nigdzie! Jeden pies - Tupi, drugi - Ciapa, jak na pośmiewisko.

- Moja Katarzyno... - prosi Kazia.

- Ej, ja tam nie chcę takich cudaków! Wynoś się! - krzyknęła na kota, który harcował po blasze z korkiem.

- Moja Katarzyno - powiadam. - Europa jest to część świata, w której mieszkamy.

- Ja nie mieszkam w Europie, tylko w Rawie.

- Europa zresztą była piękną kobietą, tak piękną, że gdy kiedyś zapragnęła się przejechać, sam grecki bożek

117

rrwTTWwwZeus zamienił się w byka i wiozł ją na swoim grzbiecie, rozumiecie?

- Dużo mnie ta obchodzi taki grecki bałwan! Niech ta dla państwa będzie Europa. Co mnie tam! Wynocha stąd! Dla mnie będziesz zawsze Miluś i już. Na, masz, Miluś, mlimla! I odtąd łaciaty kotek zaczął nosić podwójną nazwę: dla mnie i Kazi był Europą, dla Katarzyny był Mi-lusiem. Miał coś niby imię i nazwisko. Dalszy ciąg wypadków pokazał, że kot powinien się być nazywać Europa Miluś, a nie Miluś Europa. Dlaczego? Przekonacie się o tym sami.

II

Znacie małe kotki, wiecie, że nie ma na świecie weselszych stworzeń?

- Nasza Europa jest najweselszym kotkiem na świecie! - twierdziła z głębokim przekonaniem Kazia.

- Jeszczem takiego łobuza, jak nasz Miluś, nie widziała - przywtarzała jej Katarzyna. Przez trzy dni padał deszcz. Co się wtedy działo w domu, to trudno sobie wyobrazić! Kotka pełno było wszędzie. Dopiero skakał po papierach, już jest na szafie, z szafy hop! na firankę, z firanki na kredens. Spaceruje po szklankach, po kieliszkach. Kiedyś skoczył na zapaloną lampę. Sparzył sobie łapki. Ale zamiast płakać, skarżył się, nastroszył sierść na karku, spojrzał na lampę za stołem i pff! pff! - parsknął i plunął z obrzydzenia tak mocno, że szkło od lampy

118

wzięło sobie tak tę kocia pogardę do serca, iż pękło w drobne kawałki!

Jeździł w koszu do papierów, gonił szpulki po wszystkich pokojach, targał kłębki. Katarzyna cały dzień szukała motka, który zaniósł pod kanapę w saloniku.

- Miluś, aj Milutek! - groziła mu ostro.

Ale co było robić z kotem, który na wszystkie wymówki zezował łobuzersko i śmiał się całą buzią! A później stawał sztywno, wyciągał gr-zbiet w pałak, ogon stawiał nad sobą jak kitę i równymi nogami skakał na ramię. Ocierał się o twarz pomrukując serdecznie raz, drugi, i już go nie było! Jak bomba wpadał między rondle, za chwilę siedział na wysokim piecu, by zaraz później pędzić szpulkę pod szafę.

Nie myślcie jednak, że kot. się tylko bawił. Badał on świat. I trzy rzeczy zajmowały go niezwykle.

Przede wszystkim wahadło zegara. Spozstrzegł je, gdy był na szafie. Przyczał się i patrzył na nie spod oka.

- Błyszczcy i tańczy! Nigdy tego nie widziałem!

I skradał się ostrożnie w stronę starego, wagowego zegara. Próbował łapką pochwycić wahadło, ale nie mógł go dosięgnąć. Wysunął się, jak mógł najdalej i znów zamachał łapką.

- Kiciuś, zejdz no z szafy! - zachęcam kota, bo mi się te machinacje nie bardzo podobają.

Było to już po wypadku z lampą.

Kot spojrzał na mnie z pogardą.

- Będzie mi przeszkadzał, kiedy takie ciekawe rzeczy są do zbadania!

Obejrzał zegar z jednej strony, obejrzał z drugiej. Jeszcze raz popróbował łapką.

119

- Tak się nic nie da zrobić! Zobaczmy z ziemi. Jednym skokiem już był na podłodze.

Przysunął się do

samej ściany i patrzy w górę.

- Skoczyć z ziemi czy co?

I jak się nie odbije! Omal nie zerwał wagi.

- Chodź no, mój mały przyjacielu - powiadam do kota. - Popsujesz mi zegar. Znamy takich! Biorę go na ręce. Drze się, wydziera, zły, aż parska. Oddałem go Kazi. Zajęła go czymś. Był spokojny do wieczora.

Katarzyna wnosi kolację. Spóźniła się. Nie lubi, jak jej to wymawiać, więc sama zaczyna:

- Siódma już! Laboga, ilem też czasu w maglu zmit-rężyła.

- Już wpół do ósmej - powiadam.

- Ale! wpół do ósmej! Właśnie siódma bije. Rzeczywiście zegar bije bim, bim, bim.

Liczmy. Co to

jest? Siedem, osiem... dwanaście, trzynaście... dwadzieścia...

Jezu! A to co? - woła Katarzyna i buch! półmiskiem o stół.

A tu zegar wali i wali.

Kot wczepił się pazurkami w wagę od bicia i jedzie na niej na dół! Nie miał zegar bić?

Odczepiłem go. Dał susa pod łóżko. Ale myślicie, że się zraził?

Nazajutrz, z samego rana, jeszcze okiennice były zamknięte, słyszę łoskot i kocie jęki.

Zrywam się z łóżka. Zegar jedzie po podłodze. Ciągnie go Europa, która zaplątała się w łańcuszku i przerażona krzyczy wniebogłosy.

120

Oprócz zegara Europa badała łazienkę. Gdy tylko usłyszała, że z kranu się leje, biegła przez wszystkie pokoje. Wskakiwała na brzeg wanny i wpatrywała się w strumień wody.

Podchodziła jak najbliżej i pac! łapką.

- Huczący, przezroczysty kij! A mokry! Pfe! krzywiła się i otrząsała wodę.

Zachodziła do strumienia z drugiej strony podróżując po krawędzi wanny. I znów pac! łapką.

I znów się otrząsała.

- Dziwne, dziwne! A gdzie się ten kij kończy? - zastanawiała się i nachylała głęboko do wnętrza wanny. - Już wiem.

I hyc! Już była pod wanną. Spacerowała pod nią tam i z powrotem. Szukała końca strumienia.

I znów hyc! I na nowo zaczynał się spacer po krawędzi wanny i łapanie wody.

- Co za dziwy! - myślała Europa.

Aż raz omal się nie utopiła. Chciała obydwoma łapkami chwycić słup wody, pośliznęła się i rym! w pełną wannę! Właśnie Kazia lada chwila miała wejść do wody.

Co to było płaczu, narzekania! Europa krzyczała ze strachu tak, jakby ją kto żywcem ze skóry obdzierał!

I myślicie, że po tej kąpieli Europa straciła ochotę do badań wanny?

Nazajutrz już była w łazience. Badała dno wanny. Chodziła, przyglądała się, a mruczała, jakby się woda gotowała.

Aż, widocznie, przyszło jej do głowy, że tajemnica nie tkwi ani w wannie, ani w kranie, tylko w piecu. Skoczyła równymi nogami na rozgrzany wierzch pieca.

121

- Ojej! ojej! - wrzasnęła niekocim głosem i jak szalona zaczęła biegać po wszystkich pokojach.

I odtąd już unikała łazienki. Tym bardziej że w tym czasie zajęła się czym innym.

Kazia miała na oknie olbrzymi, szklany słoje. Trzymała w nim złote rybki. Europa całymi godzinami przesiadywała przed tym słojem. Korciło ją to, że widziała ryby w przezroczystym słoju, a dostać się do nich nie mogła.

Już jakaś rybina płynie wprost na nią. Europa przyczaiła się, nie spuszcza z niej oka. Lada chwila już ryba powinna być tuż, tuż, tylko skoczyć. Kotka czeka i jak kula odbija się od szkła. Łupnęła głowiną w słoje i odpadła.

- Nie udało się! Spróbujmy jeszcze raz! - mówiła sobie Europa i zaczajala się z innej strony słoja. I znów bęc! głową w szkło. Tłukła łepetyną zawzięcie, ale nie ustawała w polowaniu.

Aż przyszło jej na myśl wdrapać się na słoje. Chwiejąc się jak gimnastyk chodzący po linie, spacerowała po wąskim brzeżku słoja. Nie spuszczała oczu z rybek. Rozmyślała nad tym, jakby do nich sięgnąć. Wpuści łapkę. Mokro. Wyciąga co prędzej i z obrzydzeniem otrząsa z

wody. A tu ryby, jak na złość, pływają tuż, tuż! Więc jeszcze raz sięga łapką. I znów mokro. I ryby, spłoszone, uciekają na dno.

Europa usadawia się na krawędzi słoja.

- Niech będzie, co chce! Zamoczę się, to zamoczę, ale dostanę! - powiada sobie i przechyla się jak najniżej.

Co się stało? To się stało, że słoć rymnął na ziemię, a Europa jednym susem była na szafie.

No, i ostatecznie rybki trzeba było zamknąć w spiżarni, przełożywszy je do innego słoja.

- Kaziu - powiadam - czy ta Europa nie za wiele sprawia kłopotu? Słoć, jak słoć, ale zegar! Nie wiem, czy będzie go można naprawić.

- Miluś nie jest szkodny - wtrąca się Katarzyna. - Czy on to ruszy co w kuchni? Zegar spadł, bo haczyk był zluzowany.

123

- A słoć?

- Żeby Europa wiedziała, że słoć spadnie, toby go przecież na pewno nie ruszyła, prawda, Katarzyno? - mówi Kazia. - Wczoraj wujaszek sam stłukł szklanę. Każdy wie, że tienaumyślnie. Każdemu się zdarzy rozbić szklanę. Każdy to rozumie!

Każdy też wiedział, że wypuściłem szklanę z ręki, bo Europa wskoczy** mi niespodzianie na ramię.

Miałem się sprzeczać z Kazia i Katarzyną? Nie poruszałem już więcej sprawy Europy.

III

Pierwsze spotkanie Europy z psami nastąpiło pierwszego zaraz dnia pogodnego.

Europa wyszła na próg. Słońce świeciło, było ciepło. Przeciągnęła się więc rozkosznie.

Rozejrzała się. Na przymurku, przy psiej misce ćwierkały wróble. Kotka przylgnęła do ziemi i zaczęło się polowanie.

- Przepraszam panią, co pani tu robi? Europa rozejrzała się.

- Precz, precz! - parsknęła na widok Ciapy, który zbliżał się ku niej kiwając uprzejmie ogonkiem.

- Nie trzeba pluć, to nieładnie - zwrócił jej uwagę Ciapa i cofnął się? - Przepraszam bardzo, ale chciałbym się dowiedzieć, skąd się pani wzięła.

- Z domu, przyszedłam z domu - tłumaczyła się Europa.

- Widzi pani, my, psy, nie wierzymy nikomu dotąd, dopóki się nie przekonamy. Pani pozwoli... - szepnął i wyciągnął ku kotce nos.

124

Zaciągnął się. Ale jeszcze nie wierzył.

- Coś, jakby panienka! I nasza kuchnia. Przepraszam...

I Ciapa posunął się bliżej. Ob wachał kotkę od stóp do głów.

- Rzeczywiście,, rzeczywiście - zdumiewał się i przysunął nos do samego pyszczka Europy.

Mleko, przeważnie mleko. Dobre i mleko, choć ja wolę mięso.

Liznął kotkę za uchem.

- Przepraszam, ja się myję sama! - pisnęła Europa. Ale nie odsuwała się. Ciapa, że był pies wesoły

i uprzejmy, uznał, że po zawarciu znajomości można się bawić.

- Pani goniła wróble. Ma pani słuszność. Te szkodniki wyjadają nam wszystko z miski.

Hejże, na nich!

I z taką ochotą skoczył do wróbli, jakby nie było przyjemniejszej zabawy. Uciekał, biegał.

Ogląda się: Europa ani drgnie.

- Znudziło się panience? To bawmy się w co innego. Ja też nie bardzo lubię gonić

ptaki. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się złapać ani jednego - przyznał się szczerze. - W co się będziemy bawili? Ja najlepiej lubię walkę francuską. Chodzi o to, kto kogo

powali na łopatki. Bawimy się? Dobrze? Ja zaczynam! Uwaga! - I skoczył na Europę. Od jednego zamachu przydusił ją do ziemi, kotka pisnęła rozpaczliwie.

- Broń się, broń! - zachęcał ją Ciapa i udawał, że ją gryzie. Ale kotka płakała coraz rozpaczliwiej.

- Puść, puść! - wołała. - Puść!

125

Ciapa odskoczył. Kotka siadła i rozpłakała się na dobre.

- Nigdy nie myślałem, żeś taka beksa! - dziwił się Ciapa. - Boli cię? No, cóż nic nie mówisz?

A to dziwne stworzenie dopiero!

Że właśnie inne psy zjawily się na podwórzu, więc skoczył do nich z nowiną:

- Wiecie co, jest tu takie coś, co pachnie panienką i Katarzyną, jada tylko mleko i beczy o byle co!

- Gdzie, gdzie?

- Na przymurku. Słyszycie, jak się wydziera?

- To kot - powiada Tupi, który znał świat, a Ciapie nie dowierzał i miał go za nic.

- Kot, kot! - oburzył się Ciapa. - Zobacz sam, jak pachnie!

Wszystkie psy ruszyły ku rozpłakanej Europie. Ob-wąchały ją najpierw z daleka, później wodziły długo nosem po jej futerku.

- No i co? No i co? - dopytywał się Ciapa.

- Hm, pachnie naszym domem, to pewne.

- Więc co?

- Więc to jest nasz kot - zdecydował Tupi, najstarszy, najsilniejszy pies.

- Rozumie się, że nasz - zgodziły się inne psy.

- A jak się z nim bawi? - dopytywał się Ciapa.

- Nigdy nie bawiłem się z kotem - odpowiedział mu z godnością Tupi i wolno zeszedł z przymurka, a za nim inne psy.

W ten sposób Europa zajęła miejsce na podwórzu. Była traktowana uprzejmie, ale z daleka.

126

Jedynie Ciapa wszedł z nią w serdeczniejszą zażyłość. Był on bardzo łakomy. Wystarczyło brzęknąć w talerz, by rzucał wszystko i biegł na werandę, gdzie jadalіśmy w pogodne dni.

Pod tym względem nie ustępowała mu

Europa.

Przed śniadaniem, obiadem i kolacją już siedzieli

oboje na ławce, na werandzie.

- Nasze stołowniki już są! Trza się spieszyć - mawiała Katarzyna, gdy spostrzegła siedzącą parę.

I trzeba przyznać, że nigdy nie wydzierali sobie jedzenia. Ciapa sprawdzał tylko zawsze, co dostała Europa, wachając jej pyszczek, gdy zjadła.

- Aha, wiem, bułka! I z masłem! I mnie, i mnie! - prosił patrząc w oczy i przestępując w miejscu nogami.

Jeden tylko Lord, że był pies opryskliwy i gbur, a jadłby od rana do wieczora, warczał czasem na Europę, która dobijała się do psiej miski.

Spoglądał na nią spod oka, gdy szła ku niemu.

- Po coś tu? Nie rrusz! Wynoś się!

I raz chwycił ją nawet zębami. Europa w krzyk. I wtedy wystąpił Tupi.

- Nasz kot - powiada do Lorda - czy nie nasz?

- Nasz, ale niech tu się nie kręci!

- Twoja miska?

- Moja!

- Tak? - krzyknął Tupi i zanim się Lord obejrzał, już

leżał na grzbiecie.

- Oj, już nie będę! -jęczał.

- Popamiętaj sobie! - zapowiedział mu Tupi i poszedł.

127

A Europa siedziała na dachu od drwalki i myła się starannie.

Odtąd wolno jej było na podwórzu robić, co chciała. Zżyła się z psami, tak że nie sypiała gdzie indziej niż na strychu w psiej budzie.

Nie wiecie, zapewne, co to był za strych? Otóż pułap psiej budy zrobiłem ze starej wycieraczki do obuwia. Wycieraczka urwała się w jednym miejscu i odpadła. W ten otwór wchodziła Europa i mieściła się na wycieraczce, rozumiecie teraz?

I nie było zażyłszej przyjaźni niż między psami i Europą.

Raz jeden tylko omal nie doszło do awantury. I o co? O mysz.

Było to tak.

Podłoga drwalki była nadgniła w jednym miejscu. Przy tej dziurze Europa siadywała całymi godzinami. Czowała myszy. Ale zamiast siedzieć cichutko i czekać cierpliwie, aż mysz wyjdzie z dziury, raz po raz wślizgała do dziury tak głęboko, że tylko ogonek jej było widać .

Raz wchodzi do drwalki Kucusz, przyjaciel naszych psów. Widzi ogon Europy migający z dziury.

- Kocica, co ty tam robisz? Europa wyszła z dziury i na niego:

- Spłoszyłeś mysz, toś ty spłoszył! - wymawia mu. Kucusz zajrzał do dziury, powąchał.

- Jest - powiada - na pewno jest!

- To i ja wiem - mówi Europa. - Już trzy dni siedzę przy tej dziurze.

128

- Tak? - skrzywił się Kucusz. - I dotąd jej nie złapałeś?

- Spróbuj ty! - burknęła Europa.

Kucusz nic nie odpowiedział. Zakręcił się i poszedł. Poczekał, aż Europa wyszła z drwalki na podwórze. Szust! - i już siedzi przy dziurze.

Czeka Kucusz i czeka. Wygląda myszka. Kucusz ani drgnie. Dopiero jak się zaczęła kręcić koło miski, pies chap! - i już ją ma.

Złapał i w podskokach sady na podwórze. Zbiegły się inne psy. Kucusz pozwalał im łaskawie obwąchać mysz. Lord chciał irl ją wyrwać. Więcej na niby niż naprawdę, bo psy niechętnie jadają myszy. Zaczęła się gonitwa dokoła podwórza. Zabawa była cicha!

Aż tu nagle zjawia się na dachu drwalki Europa.

- Oddaj moją mysz! To moja mysz! - woła na Kucusia.

Kucusz nie bierze kociego krzyku do serca. Puszczą się w zawrotną ósemkę. Umknął Tupiemu i jakoś skręcił tuż pod drwalkę.

Na to tylko czekała Europa. Jak kamień spadła na psa. Kucusz puścił mysz. Chce uciekać. Ale kocica skoczyła mu do gardła. Kucusz porwał się na nogi. Europa skoczyła mu na kark i okłada po głowie.

- Ojej! Ojej! - skwierczy Kucusz, szarpnął się, wyrwał, zrzucił kotkę i w nogi.

Europa w pogoń! Wypędziła go za bramę.

- No, no, no! - powiada Tupi. - Dała mu łupnia! Sam widziałem, jak z nosa krwawił! Trzeba z kocicą ostrożnie!

129

Europa wróciła zziajana. Dopadła do psiej miski. Chłepce polewkę z osypką.

- Takie to małe i takie zawzięte! - dziwi się Tupi.

Przygląda się kotce.

A że nie mógł nigdy patrzeć spokojnie, kiedy ktoś inny jadł, więc wypuścił język, oblizuje się, ale ani śmie sięgnąć do miski.

IV

Europa rosła. Przestała być kocięciem, stała się pięknym kotem.

Zżyła się z psami bardzo. Nie chcę jej ubliżyć, ale powiedziałbym, że całkiem spisała. Przede wszystkim pieściła się tak, jak żaden kot się nie pieści. Nie tylko, że ocierała się, mruczała, tańczyła kocie tańce, przydreptując przednimi nogami, przeginała się, przewijała. To robi każdy kot, prawda?

Ale Europa robiła to, czego żaden kot nie robi. Lizała różowym języczkiem po rękę, po policzkach! Widziałyście kota, co by się pieścił po psiemu?

Nauczyła się od psów wybiegać do furtki, gdy tylko nadchodził ktoś obcy. Miauczała ostrzegawczo, gdy ktoś obcy wchodził do przedpokoju. Nie dość na tym! Szła za nogą jak psy i skakała na piersi, gdy ktokolwiek z nas wracał do domu.

Była to więc kotka niezwykła. Wcale się nie dziwię, że psy tak ją lubiły.

A jak żyła z innymi psami? I źle, i dobrze. Z tymi, które przychodziły na zebrania towarzyskie na nasze

130

podwórze, była na stopie poufałej. Bo też to były psy nie byle jakie. Na przykład Amor. Był to pies spokrewniony z najlepszymi rodzinami. Miał łeb po wujku wyżle, ogon po stryжку wilku, tułów przepaścistej długości po bliskich krewnych jamnikach. A że ludzie ucieli mu ogon w tępy kikut, udawał, jak mógł najlepiej, foksa.

Oprócz Amora odwiedzał nas rudy kundel, który, nie wiadomo dlaczego, nazywał się: Malina. Miał on sierść twardą jak zgrzebło, a ogon pięknie zawinięty w podwójny obarzanek. Ale duszą towarzystwa był Kucuś, przyrodni brat foksa, wilka, wyżła, a skuzynowany blisko z psem policyjnym. Był to psiak mądry, spryciarz jakich mało. Potrafił on zawsze tak pokierować zabawą, że wszystkie psy biegały z wrzaskiem po podwórzu, a on jeden zawsze był przy mecie, tj. przy misce z jadłem. Lubiany był powszechnie, bo był wesoły, zgodny, miał znakomite pomysły. Nigdy ósemki po podwórzu nie udawały się tak znakomicie, jak wtedy, kiedy je prowadził Kucuś z ogonem w podwójny obarzanek.

Otóż podczas tych zabaw Europa siadywała na daszku drwalki. Nie bawiła się z psami, ale przyglądała się zabawie. Żadnemu z psów nie przyszło do głowy zaczepić ją albo powiedzieć jej coś przykrego.

A czy inne psy ją zaczepiały? Otóż pomiędzy psami, jak pomiędzy ludźmi, trafiają się tacy, trafiają się inni. W bezpośrednie nasze sąsiedztwo przeniósł się pies. Nazywał się Reks, co jak wiecie, znaczy po łacinie „Król”. Otóż trzeba przyznać, że komu jak komu, ale temu Reksowi ta nazwa się należała. Wilczur olbrzymi, rosły, piękny! Miał jakieś dyplomy, medale z wystaw! Król. Ale... Czy był zarozumiały? Nie wiem. Psuł każdą

131

zabawę. Wszyscy się gonią a on staje na środku ulicy i szczeka, nie wiadomo na co. Jest walka na niby, to on wyszczerzy zęby naprawdę, bierze nogi za pas i ucieka. Bo tchórz był, aż wstyd.

Przyszedł do nas raz i drugi nieproszony. Europa się nie pokazywała. Za trzecim razem wpadł niespodzianie, kiedy nasze psy i goście bawili się w chowankę. Nie pyta o nic, tylko skacze do daszku, na którym leży Europa.

- Kot! Kot! - szczeka. - Łapać kota!

Amor się zatrzymał, przytelepał się na kabłączkowa-tych nogach do drwalki i powiada: -s Reks, daj spokój! To ich kot!

- Co mnie to obchodzi! Kot! Kot! Łapać kota - szczeka Reks i skacze ku daszkowi.

Europa się naszożyła, postawiła włosy w szczotkę i parska:

Precz, precz! Co to jest? Tupi podchodzi boczkiem do Reksa.

- Reks, odejdz od naszego kota! - perswaduje wilczurowi.

Kucuś, który miał łatwą wymowę, a jazgotał jak przekupka, wpada na Reksa.

- Ty taki, owaki! Jak ty się zachowujesz na wizycie! Każdy inny pies byłby zrozumiał od razu i cofnął się.

Ale Reksowi ani to w głowie. Rozwarł paszczę, skoczył i omal nie chapnął kłami Europy. Tego już było za wiele! Tupi skoczył mu na kark, Amor wziął się do wilczych boków, a Kucuś, że był mały, a zawsze ostrożny, boleśnie się dobierał Reksowi do brzucha.

Zakotłowało się. Dосkoczyły inne psy. Nie będę wam opowiadał szczegółów walki. To jedno pewne, że Reks już odtąd nie mógł się popisywać swoją urodą na żadnej wystawie. Wrócił do domu bez kawałka ucha!

- Ojej, jej! - jęczał uciekając przez ulicę.

- A będziesz zaczepiał naszą Europę? - wołały za nim nasze psy.

- Cham, cham! - szczekał Kucuś i zamiatał za sobą nogami. - Nie ma pojęcia o tym, jak się należy zachowywać w przyzwoitym towarzystwie!

Czy Europa lubiła psy? Sądzę, że tak. Choć muszę przyznać, że psia przyjaźń była dla niej dość uciążliwa. Dlaczego? Dlatego, że dzięki psom pozbawiona była odpowiedniego towarzystwa.

Nudziła się. Drzemiała i ziewała całymi dniami. Chcecie wiedzieć, czy samotność jej dokuczała? O, i to bardzo. Wyobraźcie sobie, że jesteście stale w towarzystwie istot, które mówią obcym językiem, nie rozumieją was, że gdy wy mówicie o myszach w spiżarni, one odpowiadają wam: „Właśnie idziemy na króliki”, a zrozumiecie sami, że tak było i inaczej być nie mogło.

Europa widywała z dachu inne koty. Zaraz w sąsiedztwie mieszkał biały kocur. Pogadywali sobie czasem, ale bardzo z daleka. Europa, która prawie nigdzie nie bywała, słyszała nowiny o śmietnikach, ploteczki z sąsiedztwa. Rada była porozmawiać bliżej, dowiedzieć się o tym i o owym. Ale ani gadania!

Niech no się pokaże jakikolwiek kot na podwórzu!

- Kot! Kot! - woła pies, który go dostrzegł pierwszy. - Obcy kot! Obcy kot!

132

133

I piekło się robiło prawdziwe! Kto żyw, puszczał się na przybłądę. Miski, ceberki fruwały w powietrzu. Wpadali do ogrodu. Klomb, nie klomb, rabatka, nie rabatka - wszystko było stratowane.

- Zachodź go, zachodź z lewej! - wołał Tupi na Ciapę, który sadił za kotem jak kula.

- Mam, mam, mam! - odszczekiwał foks i już miał chwycić obcego kota, gdy ten hyc! - i już był na drzewie.

I wtedy zaczynało się obłączenie i wymysły.

- Po coś tu! Nie mamy to swojego kota? Prosił cię kto? Złaz zaraz, złaz, rozumiesz?

Kot nie myślał schodzić z drzewa. Siedział pół godziny, siedział godzinę. Psy aż chryptały ze szczenia.

Tupi przybiegł do mnie, ciągnął mnie do ogrodu, pokazywał wystraszonego kociaka.

- Dostań go! Dostań! - prosił obskakując mnie i liżąc po rękach. Do naszej Europy będzie przychodził! Po co jej kot? Dostań go! Już my mu pokażemy, gdzie raki zimują.

Trzeba było odwoływać psy do innego drzewa. Pokazywałem im na gałęzie. Opadały pień, skakały. A tymczasem biedny więzień zmykał, jak tylko mógł najprędzej.

Europa więc była samotna. Miałem przecucie, że to się źle skończy.

I skończyło się. Pewnego ranka nie ma Europy. Jak kamień w wodę wpadła. Mleko nie wypite. Nie przyszła na obiad. Nie raczyła się zjawić na kolację. Żle.

Kazia płacze. Katarzyna zła, ciska rondlami.

Nikt, tylko ten Reks Milusia zdusił! To Herod, nie pies!

I od tej chwili pomiędzy Katarzyną a wilczurem z przeciwka wybuchła wojna. Niech no się gdziekolwiek pokazał! Brał i szczotkę, i łopatą na wet. Nowa trzepacz-ka poszła na nim w kawałki.

Odtąd za wszystko, co tylko skradł który z domowych psów, spadała kara na Rekxa. Tak to się na nim zemściło nieprzyzwoite zachowanie się wobec Europy!

V

Minęło kilka tygodni. Europy ani śladu. Kazia jest niepoczyszona. Na naszym podwórzu zaszły pewne zmiany. Kucusz przeprowadził się do nas na stałe. Jego państwo wyjechali i nie mogli go zabrać ze sobą.

Przyszły imieniny Kazi. Katarzyna postanowiła wystąpić godnie.

- Będzie krem czekoladowy! I takie pierogi z wiśniami, jak Kazia lubi! Tylko niech pan Kazi nie pozwoli wchodzić do kuchni, bo to niespodzianka - zapowiedziała na dzień przedtem.

Zeszli się goście. Zabawa w najlepsze. Już ma być podwieczorek, już wszystko przygotowane. Za chwilę wjedzie imieninowy krem.

- Jezu, Jezu! Laboga! A pójdiesz! Pójdiesz, ty zatracony!

Biegniemy do kuchni.

Kremu jakby nie było!

Wziął Kucusz, co mu się należało. Ale krem przepadł!

- Ja tego psa zabiję! - odgrażała się Katarzyna. - Niech go pan zaraz odda. Na oczy nie chcę go widzieć!

134

135

Podwieczorek musiał odbyć się bez kremu, ale zabawa była znakomita. Dopiero późnym wieczorem goście się porozchodzili.

Kucusz nie pokazywał się przez cały dzień.

Ale, że lubił się wylegiwać w kuchni pod piecem, więc nie wytrzymał i gdy ścichło, wsunął się w kąt.

Spoglądał spod oka na Katarzynę, a miał minę wyraźnie obrażoną.

- Tyle hałasu i o co? O tę trochę słodkiej papki? Wcale mi nie smakowała! Jeszcze teraz mnie po niej mdli.

Katarzyna spostrzegła psa wtedy, kiedy zapaliła lam-P?.

- Toś ty tu wlaź! - dogadywała i szła do Kucusia, a w ręku miała spory wiór.

Kucusz się zerwał. Ale zamiast uciekać na podwórze, pociągnął nosem i skoczył na schody.

Siadł na najwyższym stopniu i szczeka. A od czasu do czasu spogląda na Katarzynę.

- Proszę mi nie przeszkadzać! Wiem, co robię! Otworzyć drzwi na strych! Otworzyć, mówię!

Katarzyna biegiem do mnie.

- Panie, złodzieje! Na pewno złodzieje. Kucusz ujada, że strach!

- Gdzie?

- Na strychu. Zakradli się tam, gdzie nikt nie chodzi, żeby nas w nocy okraść, pozarzynać...

- Niech też Katarzyna nie opowiada byle czego! - mityguję ją.

- Ale! - obraziła się. - Nie śniły mi się to śliwki? Jak mnie się śliwki śnią, nieszczęście pewne.

- Którędyż by weszli, kiedy jest taki tylko dymnik w dachu, że kot się ledwie prześliznie?

- Panie, śliwki mi się śniły! - odpowiada Katarzyna. - Pewniak!

I gadaj z nią! Biorę świecę, idziemy. Kucusz szczeka, aż się zanosi. Otwieram drzwi na stryszek. Pies wpadł i zginął gdzieś w słomie. Idę za nim.

- Katarzyno, Katarzyno! Niech no Katarzyna zawoła Kazię i sama tu idzie!

- Ale, będę tam dziecko wołała!

- Kaziu, Kaziu, chodź zaraz do mnie!... Kociąt było troje. Jedno białe, a dwa bure.

Teraz każdy się ze mną zgodzi, że jedyną właściwą nazwą dla kotki było: Europa Miluś! Taka była milusia!

- Śliczności! - zachwycała się Kazia.

- Już widzą! A jakie mają ślepeczki niebieskie jak paciorki! Ropcia, śliczne masz dzieci! Jak malowanie!

Katarzyna odtąd zgodziła się na imię kotki, tylko je zdrobniła po swojemu.

- Ady, niechże pan chwali kociaki! Kotka odchodzi od dzieci, kiedy się jej małych nie chwali! - upomniała mnie Katarzyna.

Chwaliłem, zachwyciałem się. Ale najbardziej rad był Kucus. Skowyczał z radości, lizał kotkę, obwąchiwał kocięta.

- Prawda, że ładne? - mruzczała Europa oglądając się to na nas, to na Kucusia.

- No i gdzie ci złodzieje? - pytam Katarzyny.

- Śniły mi się śliwki, to pewno dlatego, że mi Kucus ten krem wyżarł.

136

137

- Ale znalazł Europę! - broniła psa Kazia.

- Pójdź, Kucus, niech cię tam! - zgodziła się Katarzyna i wyciągnęła rękę do psa.

- Europa się znalazła, Europa się znalazła - mówił jej Kucus merdając ogonem i drepcząc od Katarzyny do kocicy i z powrotem.

VI

Europa została z dziećmi na strychu.

I najwidoczniej Katarzyna znała koty albo też nasza Europa była matką wyjątkowo zarozumiałą. Wystarczyło, żebym któregoś dnia nie był na strychu, zjawiała się u mnie Europa z kociątkiem. Kładła je przede mną na stole:

Widzisz, jakie śliczności? - mruzczała do mnie.

- Kizia, Kiziutka! Śliczny kotek! - mówiłem. Europa spoglądała mi w oczy z dumą.

Zabierała

piszczącego kotka i szła z powrotem na strych.

Aż kiedyś, któregoś ranka, byliśmy wtedy w kuchni, zjawia się Europa. Mruczy, woła, ogląda się.

- Wuju, widzi wuj! - woła Kazia.

- Prowadzi dzieci do kuchni! - powiada Katarzyna i rozkłada ręce ze zdumienia.

Przez szparę w drzwiach zagląda Białasek. Za nim dwa inne. Europa ociera się o Katarzynę, o spodeczek z mlekiem.

- Proszę dać moim dzieciom mleka! Już są takie duże, że ich dłużej sama karmić nie mogę!

Odtąd dzieci Europy weszły w świat.

138

Psiska przyjęły kocięta serdecznie. Ciapa wymył je życzliwie i starannie. Było tam nieco kwasu pomiędzy nimi, bo dwa bure kotki zajęły mu ulubiony kosz, który mu służył za łóżko.

Ciapa próbował wyperswadować kociakom, że wchodzą na cudze podwórko.

- Przepraszam was, ale to mój kosz! - mówił do nich i merdał ogonem.

Ani gadania! Kotki rozłożyły się na koszu i bawią się w najrozkoszniejszą chowanekę, w „pierwszy lepszy” z ogonami.

- Przepraszam - powtarza Ciapa i próbuje mimo wszystko władować się do kosza.

Siadł boczkim. Kotki nic. Siada głębiej, jeszcze głę-

139

biej, jeszcze głębiej. Zajął cały koszyk. Kotki parsknęły i hyc! na pakę nad koszyk.

Ciapa, że nie miał ochoty leżeć w koszyku, mruknął: Będę się tam wylegiwał, kiedy tyle ciekawości na świecie!

A właśnie Kucus wygrzebał skądś starą, zbielałą kość i pogryzł ją z nudów.

- Kucyk, daj kość! - woła Ciapa.

A oczy mu wychodzą z głowy, tak mu się ta kość podoba!

Aż tu go coś skrobnęło po samym czubku głowy. Otrząsnął się. Jeszcze skrobie.

- A to mucha naprzykrzona! - myśli Ciapa i znów się otrząsa, a oczy ma wlepione w kość, bo Kucus zaczął ją tacać po podwórzu, podrzucać i wyraźnie zachęcał do zabawy.

Skoczył w tył, bo go coś dobrze ucięło. Paka się zachwiała. Coś strasznie ostrego wpiło się Ciapie w łepetynę.

Dał szczupaka.

- Ojoj! Jak boli! Kłuje! Szczypie! - i sadził po podwórzu.

- A nie zaczepiaj dzieci Europy! - drwił z niego Kucus.

I kotki odtąd wylegiwały się w Ciapowym koszyku.

Któregoś dnia cała rodzina Europy bawiła się na podwórzu. Mama Europa leżała na dachu drwalni jak zwykle. Ciepło było. Drzemała więc i tylko raz po raz otwierała jedno oko i spoglądała na podwórze. Psy spały. Ciapa wyciągnął cztery nogi na najjaskrawszym słońcu i drgał przez sen, a naszczekiwał głucho.

140

Śniło mu się, że goni królika.

Wtem na podwórze zajrzał jakiś pies. Obcy. Wsunął głowę przez furtkę i cofnął się. Pokręcił się przy furtce i znów zajrzał.

Tak porządny pies, który przychodzi w gościnę, nigdy nie robi. Wsunął się chyłkiem na podwórze jak złodziej. Szedł wilczym krokiem, na samych pazurach. Ogon miał podwinięty pod siebie. Rozejrzał się: zobaczył ceberek z kaczym jądłem. Chlapnął raz, obejrzał się, chlapnął drugi. Pociągnął nosem, wietrzył długo.

I czając się, oglądając spod oka, zaczął się skradać do psiej budki, tej najmniejszej. Trzeba trafu, że tam pił mleko Białasek.

Obcy pies wyszczerzył kły. Chwila i rzuci się na malca.

Jednym skokiem spadła mu na kark Europa. Pies był wielki, silny, a że był głodny, więc zdecydowany na wszystko.

Poczuwszy pazury Europy, oślepiiony ostrymi razami, które spadały mu na oczy, pies skoczył w górę i padł na grzbiet. Przycisnął kotkę. Dostał ją pod siebie. Chwytał strasznymi zębiskami. Europa miauknęła boleśnie.

Wszystkie psy rzuciły się jej na pomoc.

Obcy musiał puścić kotkę i bronić się, bo już Tupi siedział mu na karku, Kucus rwał za brzuch, Ciapa wpił się w bok, a Amor targał go za gardło.

Europa czołgała się po ziemi. Wołała rozdzierającym głosem dzieci.

- Jezu, a tam co się dzieje! - wołała Katarzyna. Wpadliśmy na podwórze.

- Kocica, Ropcia! Co ci to? O Jezu! - płakała Katarzyna nad Europą.

141

Przyniosłem jej dzieci. Podgarnęła je pod siebie. Podnosiła głowę ciężko, z wysiłkiem. Lizała dzieci. Głowa jej opadła.

Czy widzieliście kiedy chorego kota? Jest tak niepodobny do siebie, jak kot mokry nie jest podobny do suchego kota. Wygląda jak stary, futrzany rękaw. Tak biednie, nieszczęśliwie wyglądała Europa!

Ale nie myślcie, że przypłaciła ona życiem swoją odwagę. Chorowała długo. Teraz znów sypia na daszku drwalni.

Nie byle jaka kocica jest ta Milusia Europa. I Katarzyna miała rację chcąc ją nazwać Milusią, takie to nadal jest miłe, choć na drugie imię słusznie też należało się jej Europa - za plamę na grzbiecie.

Spis treści

Gąska Małgosia 5 Finek 17

